



Powołanie Abrahama

„LECZ IMIĘ TWOJE BĘDZIE ABRAHAM”

Lekcja z 1 Mojż. 12:1-9

„Uczynię cię w naród wielki i będę błogosławił, i uwielbię imię twoje, i będziesz błogosławieństwem” – 1 Mojż. 12:2.

Czterysta lat po potopie Pan Bóg powołał Abrahama. Trzej synowie Noego stali się jakby korzeniami dla głównych pokoleń rodzaju ludzkiego, który rozrósł się w różnych kierunkach. Mówiąc innymi słowami, świat rozwinął się w trzy różne gałęzie z trzech synów Noego. I tak: z pokolenia Sema pochodzi rasa Semitów i Żydzi, Cham jest ojcem rasy murzyńskiej, zaś od Jafeta mamy rasę kaukaską, z której pochodzą narody europejskie. Z tych trzech pokoleń wywodzą się wszystkie rasy, ludy i języki, jak promienie światła, które pochodzą ze swego źródła.

W ciągu czterystu lat teren w okolicach Babilonii, zwany „kolebką rodu ludzkiego”, musiał się bardzo zaludnić. W ciągu tego okresu coraz bardziej ujawniała się skłonność do większej degradacji i tak już upadłego rodzaju ludzkiego. Chociaż Noe oraz jego synowie z żonami mocno wierzyli w Boga i będąc zachowani w arce, mieli sposobność poznać Jego wielkość, potęgę i mądrość, to jednak w stosunkowo krótkim czasie ich potomstwo utraciło tę wiarę w Boga i obietnicę, że więcej nie ukarze ludzi potopem. Ludzie postanowili zbudować wieżę, do której mogliby się schronić i nie poddać wyrokowi Bożemu, na wypadek, gdyby podobna sytuacja miała miejsce.

Wtedy właśnie i tutaj, gdzieś pomiędzy Eufratem i Tygrysem, jedność rasy i języka została przez Boga pomieszana. W jaki sposób Pan Bóg to uczynił, nie mamy powiedziane, ani ta wiadomość nie jest nam potrzebna. Faktem jest, że język został rozdzielony nie tylko na trzy główne części, ale nawet na bardzo liczne dialekty, co jest dowodem, że kiedyś była tylko jedna rasa, jak i jeden język. Skłonność dzielenia się języków wskazuje na skłonność dzielenia się ras na różne pokolenia i plemiona, które dziś wypełniają prawie każdy zakątek ziemi. Zmiany temperatury, klimatu, warunków życia i obyczajów musiały zapewne wpłynąć na wytworzenie się tak wielkiej różnorodności typów, które dziś możemy obserwować. Ta przemiana ras zachodziła stopniowo w ciągu minionych czterech tysięcy lat.

Abraham, o ile wiemy z Pisma Świętego, jak również jego ojciec i bracia zachowali wiarę w jedynego Boga, a odpowiednio do tej wiary otrzymywali też błogosławieństwa podobne do tych, jakimi cieszył się Noe. Świat ówczesny w ciągu tych czterystu lat (jak dowodzi nam Pismo Święte) stał się bałwochwalczy i moralnie zdegradowany.

W ciągu tego czasu Ewangelia nie była głoszona ludziom, ponieważ jeszcze jej nie było, żeby ją opowiadać. Nie było też żadnych grózb i strachu, że ludzie pójdą na wieczne męki, bo te rzeczy nie są prawdziwe, więc świat, idąc zgodnie z popędem swych namiętności, a przy tym będąc pozostawiony własnemu losowi, staczał się w dół ku coraz większej degradacji. Możemy stwierdzić, że chociaż jednostka może na jakiś czas uchronić się przed degradacją moralną, a nawet może poczynić kilka kroków w stronę lepszego stanu umysłowego, moralnego czy fizycznego, to jednak nie możemy zakładać, na podstawie tego, co wiemy o rodzaju ludzkim oraz skłonności do grzechu działającej w jej członkach, że znaczna liczba poczyni taki postęp. Wręcz przeciwnie, doświadczenie dowodzi, że te tendencje po stronie rodzaju ludzkiego bezustannie ciągną w dół, tak jakby moralność podatna była na działanie grawitacji.

Tak Pismo Święte, jak i doświadczenie życiowe uczy, że podniesienie naszego rodu lub niektórych jego członków możliwe jest jedynie dzięki mocy Bożej, a zatem nie wchodzi w zakres siły lub możliwości samych ludzi. Ta moc Boża działa przede wszystkim na ludzki umysł, a wypływa w głównej mierze z Boskich obietnic, o których apostoł mówi, iż zamierzone są, aby sprawowały w nas chęć do wykonywania woli i upodobania Bożego.

Widzimy więc Abrama, najmłodszego syna Tarego, który mieszkał ze swym ojcem i bratem Nachorem. Jego starszy brat, Haran, był członkiem tej samej rodziny i można przypuścić, że po śmierci Harana i jego żony pozostało dwoje dzieci – Lot i Sara. Prawdopodobnie w tym czasie i w pewien sposób Pan Bóg objawił Abramowi swoją łaskę, bo go powołał, aby się odłączył od swojej rodziny, opuścił kraj i ojцовski dom. Bóg obiecał, że jeśli to uczyni, będzie mógł się spodziewać od Niego dalszych łask i błogosławieństw. Zdaje się, iż powołanie to miało miejsce jeszcze za życia ojca Abrama, Tarego. Gdy zaś umarł Tare, Abram odczytał to jako wskazówkę, iż ma zaraz wyruszyć i tak też uczynił. W międzyczasie skończył siedemdziesiąt lat i ożenił się z Sarą. Miał już wówczas znaczną posiadłość, liczne stado bydła i trzody owiec, jak również i wiele sług do



wykonywania pracy przy tak licznych dobytku. Abram, którego imię Pan Bóg zmienił na Abraham, był, jak znamy to dziś z krajów arabskich, bogatym szejkiem. Zmiana miejscowości według Bożego żądania znaczyła bardzo wiele dla Abrama, bo musiał pozostawić rodzinę, zaniechać zwyczajów i opuścić znane sobie miejsce, a jego obóz musiał być znacznym, sądząc z opisu znajdującego się w 1 Mojż. 14:14. Mamy tam napisane, że samych uzbrojonych sług domowników miał 318, a zatem cały jego dom musiał liczyć jakieś 1000 osób, dlatego Abram był kimś w rodzaju króla jak na tamte warunki i był szejkiem lub patriarchą zgodnie z obyczajem panującym wtedy w jego kraju.

Niewielu zdaje się pojmować właściwy cel powołania Abrama; on nie był powołany, by uniknąć piekła i wiecznych mąk, ani też nie był powołany, by pójść do nieba, lecz był powołany do opuszczenia ziemi chaldejskiej i udania się do miejsca, które mu wskazała Opatrzność. Ani ojciec Abrama Tare, ani jego starszy brat nie byli powołani, lecz Sara, będąc jego żoną, stała się także uczestniczką powołania. Chociaż Abram zabrał ze sobą Lotę, syna brata swego, który do pewnego czasu miał udział w danej Abramowi łasce, to jednak Lot nie miał udziału z Abramem w obietnicach ani w przymierzu związanym z danymi obietnicami. Fakt, że Pan Bóg powołał tylko Abrama, a innych pominął, nie znaczy, że komuś przez to stała się jakaś krzywda. Bóg obmyślił wielki i cudowny plan zbawienia rodzaju ludzkiego, a do przeprowadzenia tego dzieła postanowił użyć ludzi jako swoich narzędzi; i to była decyzja Boga, kogo wybierze na swego sługę, przez którego zamierzone błogosławieństwa miały spłynąć, a którego charakter będzie przedstawiony później.

W ciągu tych pięciu lat od chwili, gdy Bóg po raz pierwszy mówił z Abramem, do czasu, gdy wyruszył on w drogę do ziemi kananejskiej – po śmierci swojego ojca – Abram miał wiele sposobności do okazania bojaźni i powątpiewania, bowiem wiele rzeczy mogło stanąć na przeszkodzie urzeczywistnieniu powołania Bożego. Bez wątplenia możemy założyć, że musiał się zastanawiać poważnie nad całą sprawą, a z tego, co dowiadujemy się o jego charakterze, możemy wnosić, że zadecydował w tej sprawie dość szybko – mając wielkie zaufanie do Boga i Jego kierownictwa. Nadszedł jednak czas, że musiał o tym powiadomić swoich krewnych i przyjaciół. Trzeba było powiedzieć o wszystkim: o powołaniu Bożym, opuszczeniu miejsca i podróży. Można sobie wyobrazić reakcję krewnych i przyjaciół. Ludzie ci, nie posiadający wiary i znajomości właściwego stanu rzeczy, zapewne starali się Abramowi tłumaczyć i perswadować, by tego nie czynił. Być może przekonywali go, że może na tym wyjść źle, może doznać zawodu, a – jeżeli chodzi o to, by stać się wielkim, to z pewnością przyjdzie mu to łatwiej na miejscu niż w obcym kraju. Pewnie byli też i tacy, którzy wyśmiewali się z niego, bo na pytanie, dokąd się wybiera, nie umiał dać żadnej

konkretnej odpowiedzi. Tak właśnie napisał apostoł Paweł, zapewniając nas, że Abram „*usłuchał Boga, aby poszedł na ono miejsce, które miał wziąć za dziedzictwo i wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie*” (Hebr. 11:8).

Powołanie Abrama było podobne do powołania Kościoła. Członkowie Kościoła nie są powołani po to, by uszli wiecznych mąk, ani też nie wiedzą dokładnie, dokąd ich opatrzność Boża prowadzi, lecz postępują wiarą, będąc prowadzeni i nauczani przez Boga z dnia na dzień. Nasi przyjaciele znajdujący się w Babilonie, podobnie jak przyjaciele Abrahama, radzą nam i perswadują, abyśmy nie pokładali zbytnej nadziei w obietnicach Bożych oraz uważają za niedorzeczność opuszczanie Babilonu, zajmowanego w nim stanowiska, wygody, społeczności z krewnymi i przyjaciółmi, dowodzą też, że okazja do wywyższenia lepsza jest na miejscu itp. Tak czy inaczej, my na podobieństwo Abrama wychodzimy, zabierając ze sobą naszą własność – małą lub wielką – aby nie pozostało w Babilonie nic takiego, co mogłoby zajmować i pociągać nasze serca do powrotu. Nie tylko nasze życie i talenty mają być zabrane i przeniesione, lecz także i nasz wpływ na innych, najmniejszy nawet szczegół się liczy odpowiednio do obietnic Bożych.

Obietnica Boża dana Kościołowi, który jest nazwany Izraelem i dziećmi Abrahama, jest podobna do obietnicy danej Abramowi. Do członków Kościoła jest powiedziane: „*Wy jesteście królewskim kapłaństwem, (...) narodem świętym, ludem nabytym*”, jednak te obietnice należą do przyszłości i tak są rozległe, że jedynie przez posiadanie wiary Abramowej jest możliwe je ocenić, radować się nimi i żyć odpowiednio do otrzymanych przywilejów ubiegania się o to tak wysokie stanowisko.

Do Chrystusa (Głowy i Ciała) szczególnie odnoszą się słowa Ojca Niebieskiego: „*Będę błogosławił, i uwielbię imię twoje, i będziesz błogosławieństwem*”. Wypełnianie tej obietnicy rozpoczęło się już w sercach wierzących, lecz to dopiero początek, a nie zupełność ani ostateczne znaczenie obietnicy. Dopiero z czasem ten święty lud (Ciało Chrystusowe – Kościół) stanie się prawdziwie wielkim, gdy zostanie napełniony błogosławieństwem i mocą Bożą, i stanowić będzie chwalebne, niebiańskie Królestwo Boże. Pojmujemy także i to, że chociaż jest naszym przywilejem w obecnym czasie przyświecać innym tym światłem otrzymanym od Boga przez ducha świętego, który rozjaśnia nasze serca, to jednak właściwe udzielanie światła i błogosławieństw należy wciąż do przyszłości, do okresu, o który się modlimy i prosimy: „*Przyjdź królestwo twoje, bądź wola twoja na ziemi*”. Mimo że teraz nasze imiona bywają usuwane – wyrzucane – jako złe, a urągania, którymi urągali naszej Głowie, dostają się i członkom, to jednak bardzo szybko zbliża się czas, że imię Chrystus stanie się wielkim po całej ziemi, a to im-



ię, będąc imieniem Oblubieńca, stanie się także imieniem Kościoła jako Oblubienicy i współdziedziczki w królestwie. Z radością wyglądamy tego czasu, gdy ten święty lud, obecnie tak niezrozumiany, uznawany za dziwny, „odpłaci się” biednemu, zaślepienemu, zwiedzionemu przez Szatana światu, jak również nominalnemu chrześcijaństwu za wszystkie złe czyny i cierpienia, które zadawali tak Głowie, jak i członkom Ciała Chrystusowego – poprzez udzielenie im błogosławieństw, a tym sposobem oddając i odpłacając się w najwyższym stopniu dobrem za złe, nauczając ich i podnosząc z upadku wszystkich, którzy zechcą powrócić do łaski Bożej.

To samo można powiedzieć o duchowym nasieniu Abrahama. Jesteśmy świadomi, że Bóg broni swojej sprawy, a ci, którzy temu nasieniu szkodzą lub zadają cierpienia, to jakby dotykali żrenicy oka Bożego. Ci zaś, którzy świętym błogosławią, otrzymają odpowiednie wynagrodzenie, bowiem ktobykolwiek napoił kubkiem zimnej wody jednego z tych najmniejszych uczniów Pańskich, ostatecznie otrzyma wielką nagrodę za dobroć – jeżeli nie w tym życiu, to w przyszłym (Mat. 10:42; Zach. 2:8).

Doświadczenia Abrahama, jakie są zanotowane, dowodzą jego wiary. Jego wiara byłaby próżną, gdyby Abraham rozumował w ten sposób: „Ja wierzę, iż Pan Bóg jest wszechmocny i może uczynić wszystko, a więc może mi błogosławić i użyć mnie do swych celów tak samo w Chaldei, Babilonii czy innym miejscu. Jeżeli zaś chodzi Mu o to, czy ja posiadam wiarę, to może zauważyć, że mam ją i tutaj”. Niektórzy, co uważają siebie za duchowy Izrael, rozumieją w podobny sposób, lecz jest to wielki błąd. To prawda, że Pan Bóg patrzy na serce i że nasza wiara, nie zaś nasze niedoskonałe uczynki, zalecają nas Bogu, lecz dowód posiadania wiary okazuje się w postępowaniu. Gdybyśmy więc mieli wiarę, a nie postępowali zgodnie z nią, na ile tylko byłoby to możliwe, wtedy wiara ustanie. Pan Bóg nie wymaga od nas doskonałych uczynków, bo jesteśmy niedoskonalymi z powodu upadku, lecz ktobykolwiek chciał przez wiarę zachować swój stan usprawiedliwienia przed Bogiem, taki musi pokazać uczynki odpowiednio dowodzące jego wiary, bo wiara bez uczynków jest martwa, traci żywotność i swoje zalety, a więc jest bez wartości, martwa (Jak. 2:17).

Usprawiedliwienie jest darem, „nie z uczynków, aby się kto nie chlubił”, jest to dar Boży w Chrystusie oparty na okupie. Zostaliśmy obdarowani usprawiedliwieniem jedynie w tym celu, abyśmy mogli postąpić dalej, czyli ofiarować usprawiedliwione człowieczeństwo i dążyć do uświętobliwienia. Gdybyśmy zrozumiawszy, jak Pan Bóg patrzy na tą sprawę, nie uczynili tego, byłoby to dowodem, że przyjęliśmy łaskę Bożą nadaremno (Efezj. 2:9; 2 Kor. 6:1).

Gdy Abraham dowiedział swej wiary przez posłuszeństwo, Pan Bóg objawił mu swój cel bardziej szczegółowo niż za pierwszym razem, mówiąc: „*Tę ziemię, którą ty widzisz, dam tobie i nasieniu twemu*”. Obietnica zdawała się mało realna, bo w owym czasie ten kraj był zamieszany przez dobrze zorganizowane ludy, a potomstwo ich bez wątpienia miało się jeszcze bardzo rozmnożyć, podczas gdy Abram nie miał żadnego potomka. Było więc możliwym, by Abram zwątpił, ale on jednak wierzył Bogu i zbudował ołtarz, na którym złożył ofiarę mającą wyobrażać ofiarę Chrystusa, przez którą wszystkie obietnice zostaną w końcu wypełnione. Warto w tym miejscu zauważyć, że obietnica dana Abramowi wcale nie odnosiła się do Lota, jego krewnego, ani do żadnego z domowników, których było około tysiąca dusz. Właściwym byłoby zwrócić w tym względzie uwagę na kwestię błędnego pojęcia o powołaniu i wyborze. Owego fałszywego pojęcia powinien pozbyć się każdy, kto pragnie zrozumieć plan Boży. Wielu zostało pominiętych i nie mieli nic wspólnego z powołaniem i wyborem Abrahama. Nie znaczy to jednak, aby fakt pominięcia był przyczyną skazania ich na wieczne męki. Podobnie jest w Wieku Ewangelii. Ci, którzy nie zostali wybrani, muszą czekać do czasu, aż nasienie Abrahama zostanie uzupełnione, a wtedy ono będzie błogosławiło świat podczas Tysiąclecia.

Nie ma w ogóle wzmianki o tym, by Abraham miał głosić ewangelię swym ludziom, których miał około tysiąca, lub żeby ci znajdowali się w niebezpieczeństwie pójścia na wieczne męki. Takiego polecenia Abraham nie otrzymał. Prawdą więc jest, że karą za grzech (jak uczy Pismo Św.) jest śmierć i towarzyszące jej próby, słabości i cierpienia teraźniejszego żywota, właściwe procesowi umierania. Cały świat podlega tej karze, a co więcej, wszyscy się w tym stanie urodzili, dziedzicząc przekleństwo, na które pierwszy rodzic Adam został skazany (Rzym. 5:12).

Zatem cały rodzaj ludzki, licząc w to Abrahama, Lotę, ich sług i wszystkie rodzaje ziemi, muszą iść do wielkiego więzienia, którym jest grób. Wówczas nie było żadnej możliwości uniknięcia tego, bo Wszechmocny nie przygotował jeszcze żadnych warunków, więc nie było jeszcze ewangelii do głoszenia. Jednak Pan Bóg dał poznać Abrahamowi, właśnie poprzez obietnicę, że we właściwym czasie wszystkie narody ziemi będą błogosławione przez jego nasienie – Chrystusa. Obwieszczenie tej wesołej nowiny, tj. zmartwychwstania, dzięki zasługom ofiary pojednania, nie mogło być wtedy jeszcze ogłaszane, bo najpierw nasz Pan musiał zapłacić swym życiem dług zaciągnięty przez pierwszego człowieka, a tym sposobem wykupić cały rodzaj ludzki i prawo, aby każdy, we właściwym czasie był wzbudzony z umarłych i przyprowadzony do harmonii z Boskim prawem. Słuszną zatem myślą jest, jak nam Pismo Święte podaje, że wielkie wybawienie od śmierci



„wzięło początek opowiadaniu przez samego Pana, a od tych, którzy Go słyszeli, nam jest potwierdzone” (Hebr. 2:3).

R-2846 (1901 r.)
„Straż” 1919 str. 103-106